MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 19 Września 1925 r. № 38.

TREŚĆ NUMERU: Wrażenia obcokrajowca z pobytu w Kownie, *François Villeneuve*. — Dolary... Sen reportera. *Adolf Nowaczyński*. — O sztukę narodową. *St. Janicki*. — Front antymasoński. Masonerja w Portugalji. *Asper*.



Cena numeru 25 groszy.

Od 1 października r. b. „Myśl Narodowa" wydawana będzie w zwiększonym formacie, jako tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej.

Na zaproszenie redakcji do współpracownictwa zgłosili się dotąd: prof. Ignacy Chrzanowski, Roman Dmowski, J. A. Gałuszka, Miłosz Gembarzewski, prezes Stanisław Głąbiński, Stefan J. Godlewski, Al. Grabjański, Józef Hłasko, senator Wł. Jabłonowski, Szczepan Jeleński, Jan Kasprowicz, L. Konopacki, poseł St. Kozicki, Władysław Kozicki (Lwów), prof. Eug. Kucharski, Stan. Majewski (Pruszków), pos. Ant. Marylski, St. Miłaszewski, Adolf Nowaczyński, St. Olszewski, Jan Gwalbert Pawlikowski, M. Pawlikowski, Stanisław Pieńkowski, Zygmunt Raczkowski, Jan Rembieliński, (sekretarz i redaktor odpowiedzialny), Władysław St. Reymont, K. H. Rostworowski, prof. Roman Rybarski, prof. Piotr Rytel, pos. A. Sadzewicz, prof. Wacław Sobieski, Al. Świętochowski, Tadeusz Szantroch, Stan. Szpotański, prof. Edward Taylor (Poznań), Mieczysł. Trajdos. Zygmunt Wasilewski (redaktor naczelny), prof. Boh. Wasiutyński, Józef Weyssenhoff, poseł Karol Wierczak, pos. Jan Załuska, pos. Jan Zamorski, Emil Zegadłowicz, poseł Jerzy Zdziechowski, poseł Al. Zwierzyński.

WRAŻENIA OBCOKRAJOWCA Z POBYTU W KOWNIE.

Od wybitnego publicysty zagranicznego otrzymujemy ciekawe impresje z pobytu w stolicy Litwy, które poniżej zamieszczamy:

W Genewie, na jednem z posiedzeń Ligi Narodów, wśród różnych agitatorów kurytarzowych kręcił się i był bardzo czynny pewien, jak się potem okazało, członek delegacji litewskiej. Zwrócił on moją uwagę krańcowemi sądami o różnych kwestjach politycznych i społecznych i jakimś prawie manjackim uporem, z jakim powtarzał wciąż w kółko swe jednostronne opinje i twierdzenia, mimo najbardziej przekonywających argumentów i dowodów, jakie mu przeciwstawiano. Mimo, że nie zgadzałem się z nim, gdyż raził mnie jego demagogiczny radykalizm, zauważyłem, iż nietylko mnie nie unikał, lecz, owszem, starał się zbliżyć do mnie i zainteresować, a zwłaszcza stawał się niesłychanie wymowny, gdy rozmowa schodziła na stosunki z Polską. Sypał wówczas, jak z rękawa, fakty i dokumenty na dowód rzekomo doznanych przez Litwinów prześladowań i krzywd i na poparcie swych twierdzeń nasyłał mi mnóstwo broszur i odezw.

Gdyśmy po ukończonej sesji rozjeżdżali się, przy pożegnaniu agitator Litwin gorąco zapraszał mnie, bym przyjechał do Kowna. Projekt rzucony, mimo wszystko, utkwił mi w pamięci i wzbudził chęć poznania wreszcie bezpośrednio zarówno stolicy tego miniaturowego państewka, jak i panujących tam stosunków.

Parę lat upłynęło, nim zdołałem urzeczywistnić to pragnienie. Lecz w tym roku, mając do załatwienia pewne sprawy w Warszawie i w Rydze, postanowiłem skorzystać ze sposobności i zaczepić także o Kowno. Spotkał mnie niestety cały szereg niespodzianek i trudności. W rachubach swych obliczyłem sobie, iż będzie mi wygodniej pojechać do Kowna z Warszawy przez Wilno, gdzie także chciałem zatrzymać się dni kilka. Tymczasem przy wizowaniu paszportu oświadczono mi, iż droga do Kowna przez Wilno jest zamknięta, gdyż Litwa z Polską są na stopie wojennej: „zapewne—mówi mi, uśmiechając się, urzędnik—działa nie są czynne, bitw regularnych nie bywa, ale... jest to niezaprzeczenie wojna, choć wojna „sui generis".

Niema co, pomyślałem sobie, pojadę do Kowna przez Rygę i mimowoli nasunęły mi się na myśl opowieści mego Litwina z Genewy o stosunkach polsko-litewskich. Po kilkudniowym więc pobycie w pięknej stolicy Łotwy, siadłem do drugiej klasy pociągu, który mnie zawiózł do Kowna.

W pociągach łotewskich i litewskich niema wagonów klasy pierwszej; klasa ta została w myśl zasad ultrademokra-

tycznych uznana za przeżytek arystokratycznych czasów i, jako taki, zniesiona.

Obcując z korespondentami pism polskich zagranicą i podczas mego pobytu w Warszawie nauczyłem się kilku zdań po polsku i co najgłówniejsza, umiem rozpoznawać dźwięki tej mowy. Wysiadam na małej stacyjce w Kownie (po litewsku Kaunas) i, o dziwo, przy pomocy niewielkiego zasobu mych polskich zdań, porozumiewam się z dorożkarzem, który według mych wskazówek wiezie mnie do pierwszorzędnego hotelu, na pierwszorzędnej ulicy (jak się potem okazało, jedynej) tego miasta.

Nie byłem nigdy w Rosji, lecz naczytałem się i nasłuchałem wiele o niej. Widziałem mnóstwo ilustracyj miast i miasteczek rosyjskich, miałem więc niezłe pojęcie o charakterze widoków tego kraju i, rzecz dziwna, od pierwszej chwili pobytu w stolicy Litwy, wydało mi się, iż jestem w Rosji, tak wyraźnie miasto to ma charakter rosyjski. Wrażenie spotęgowały okrągłe, pozłacane kopuły na cerkwi, w najparadniejszem miejscu miasta, a także dająca się na każdym kroku słyszeć mowa rosyjska, przytem jakiś specjalny zapach ni to dziegciu, ni to smoły, o którym tak często w opowiadaniach o Rosji słyszałem.

Zaraz nazajutrz po przybyciu udałem się do ministerstwa Spraw Zagranicznych, a raczej do biura prasowego, w nadziei, iż spotkam tam kogo z genewskich znajomych. Zostałem przyjęty przez niejaką panią Zaleską, której wytłumaczyłem cel mojej wizyty, bo na szczęście władała językiem francuskim. Pani ta, bardzo uprzejma, zapoznała mnie z innemi osobami, z któremi ku memu najgłębszemu zdziwieniu porozumiewała się stale w języku polskim. Jakoś to nie licuje z opowiadaniami owego genewskiego delegata—pomyślałem w duchu—ten fanatyk musiał chyba stanowić wyjątek. Tu jakoś nie wyglądają te osoby na tak wrogo usposobione względem Polski, jeśli językiem polskim posługują się, jak rodowitym.

Lecz wkrótce poznałem, żem się mylił. Jeden z członków biura prasowego zapoznał mnie z przedstawicielami „szaulisów“, t. j. pewnego rodzaju „camelots du roi“ francuskich, lub też faszystów włoskich, jak mnie objaśniono. Na pierwsze pytanie co do celu związku, otrzymałem odpowiedź: „Celem naszym jest wojna z Polską. — Wilno, stolica nasza, czeka nas — powiadomił mnie jeden z szaulisów, młodzieniec o wybitnym północnym typie: blondyn, o skórze żółtawej, ogromnego wzrostu i niepoślednjej widocznie siły.—„Kaunas jest tylko naszą stolicą prowizoryczną“.

Ten refren powracał raz po raz do moich uszu, zawsze przyprawiony tym samym emfatycznym, namiętnie zajadłym tonem niepohamowanej nienawiści. „Międzynarodowe decyzje nas nie zadowolą, niech się nikt nie łudzi! Sprawę

o Wilno między nami a Polską rozstrzygnąć może tylko miecz". Na moją delikatną uwagę, iż zacząć wojnę z Polską łatwiej, niż ją pomyślnie zakończyć, zwłaszcza wobec nierówności pogotowia wojennego obu krajów, otrzymałem odpowiedź, że Litwa liczy na pomoc Rosji i Niemiec. Czem jednak za pomoc taką wypadnie owym krajom zapłacić, nikt się w Kownie nie przejmuje. Nienawiść do Polski, oto oś dokoła której toczą się wszystkie rozmowy i zagadnienia; nawet reformy wewnętrzne Państwa wypływają z owej nienawiści. Z całą szczerością mówiono mi np. iż reforma agrarna wymierzona jest głównie przeciw szlachcie, która składa się przeważnie z Polaków i z Polską złączona jest przez „snobizm" arystokratyczny.

Miałem sposobność rozmawiać z p. Petrulisem, prezesem ministrów. Na pytanie, dlaczego Litwa nie należy do sojuszu Państw bałtyckich, odpowiada mi krótko i węzłowato: „Dlatego, że do sojuszu tego należy Polska". Gdy jednak spytałem, jak, według niego, rozwiąże się konfikt z Polską, odpowiada, że ma głębokie przekonanie, iż konflikt ten zostanie załatwiony drogą pokojową, gdyż Polska, jak sądzi, będzie musiała zrozumieć z biegiem czasu, ile szkody przyczynia jej stan obecny i zwróci Litwie Wilno.

Przyznam się, że mnie zmęczyła ta atmosfera politycznego fanatyzmu. Chciałem się wyrwać z tego otoczenia i poznać inne sfery kowieńskiego świata, lecz zauważyłem, iż usiłowano utrudnić mi zbliżenie się do innych ludzi. Przyznam się, iż ta opieka nieproszona *à la longue* denerwowała mnie, i poczułem się niejako więźniem.

Odetchnąłem trochę lżej wśród kolegów dziennikarzy, między którymi znalazło się kilku o szerszym światopoglądzie. Dla zrozumiałych powodów nie przytaczam tu ich nazwisk. Nie kryli wobec mnie krytyki dla jednostronnego i fanatycznego zaślepienia rządu, oraz całego stronnictwa rządowego. Narzucanie litewskiego języka, litewskich wyłącznie szyldów i napisów nie zgadza się z wyznawanym rzekomo przez rząd liberalizmem. Inny z kolegów mówił mi, iż obecny stan rzeczy dokuczył już wielu i że nienawiścią wiecznie żyć niepopodobna. „Jeśli ma być koniecznie wojna, niechby już wreszcie wybuchnęła i niech się to wszystko raz skończy".

Odniosłem wrażenie, iż takie opinje podziela wielu, a raczej cała poważniejsza część społeczeństwa. Niestety, wyniosłem przekonanie, że ci ludzie, którzy ster Litwy dzisiaj ujęli, raczej doprowadzą do zguby, niż cofnąć się zechcą z raz obranej drogi. Prócz przyrodzonej zaciętości Litwinów, zbyt wiele interesów ich własnych, prywatnych, trzyma tych ludzi przy ich tezie i zmusza do wytrwania na stanowisku. Raczej dopuściliby do wojny domowej, niż do „détente" w kierunku Polski.

Niektórzy z Litwinów w zaufaniu wyznali mi, iż lepiejby było szukać unji z Polską, zabezpieczywszy swą autonomję, niż poddawać się pod jarzmo Prusaka lub Rosji. Takie jednak rozmowy prowadzą się tylko na cztery oczy.

Po kilkudniowym pobycie w Kanaus, pojechałem raz jeszcze do Rygi, by tam na plaży odetchnąć szerokiem i wolnem powietrzem Bałtyku, tak potrzebowałem otrząsnąć się z przygnębienia, jakie na mnie wywarła sekciarska jakaś atmosfera stolicy Litwy. *François Villeneuve.*

DOLARY... SEN REPORTERA.

(à propos recenzji o „Zygmuncie Auguście" T. Joteyki w „Skamandrze").

Bardzo surowo napisał p. J. Iwaszkiewicz o nowej operze p. T. Joteyki, wystawionej w Wielkim Teatrze. Surowo, niedelikatnie, niesprawiedliwie, krótko, lakonicznie, opryskliwie, bagatelizująco, wzgardliwie.

Albowiem tak:

„Jakieś naprawdę złe duchy stworzyły z Polski najtypowszy kraj prowincjonalizmu muzycznego. Cóż możemy powiedzieć o starszym człowieku, który pełen dobrej wiary komponuje operę według swojego rozumienia — i inaczej nie potrafi napisać? Cóż możemy powiedzieć o dyrekcji, która tę operę, nie szczędząc sił, wystawia, gdyż na odmianę mogłaby wystawić równie prowincjonalny „narodowy" utwór, albo jeszcze gorszy? Cóż powiedzieć o artystach, którym słowo „śpiew" zasłania słowo „muzyka" i którzy po fenomenalnych kreacjach Wagnera, Stra ssa, Mozarta — nie uważają sobie za dyshonor śpiewać w „Zygmuncie Auguście"?

„Narodowy" pisze p. Iwaszkiewicz w „cudzysłowie", w „skopkach". Ale nie zawsze. Albowiem kiedy pisał dytyramby o Strawińskim, słówka narodowy w cudzysłów nie brał. A mianowicie:

„Pietruszka" — to dalszy rozwój tych samych przebogatych, czysto narodowych elementów, we fresk śmiały, mocny, palący, przypominający malarstwo Gonczarowej.

A to nieładnie. Tak się nie godzi. Podkpiwać z tego co narodowe, o ile polskie, a entuzjazmować się tem co „narodowe", o ile to rosyjskie.

Ach wogóle ten pan Iwaszkiewicz! No i te jego egztaltacje! „Dyshonor spiewać w „Zygmuncie Auguście"? Dlaczegoż aż dyshonor? Dlatego, że znowu by „honor" było śpiewać w operze Tansmana. Tak? Jeszcze jej nie napisał. Ale pewnie napisze. A kto jest Tansman? Tansman to jest nowy, najnowszy kompozytor paryski. Już nazwisko ma muzykalne, tak jak np. dyrygent Zimbalist albo Kontrapunkter, albo dr. Kantor.

Aleksander Tansman. A o tym Tansmanie pisał p. Iwaszkiewicz w Skamandrze (nr. 10. 8 Marca 1925):

„Jedno z najmilszych wspomnień muzycznych“... „Pan Tansman w towarzystwie swej czarującej małżonki“... „pokazuje mi po kolei 20 piosenek polskich“... „prześliczne cacka liryki i humoru“ ...„sonatina z bardzo pięknym mazurkiem“ ...„sinfonietta z prześlicznym mazurkiem“ ...„ze znakomitym scherzem, brawurową fugą“ ...„Sonata skrzypcowa... dzieło to poważne w formie i świetne w fakturze...“ „To też sonata Tansmana miała największe powodzenie“... I t. p. i t. p.

Tak o Tansmanie a inak o Joteyce. Ale Joteyko jest „starszy człowiek“, a Tansman... „czarująca małżonka“ i to w Paryżu!

Hilary syn buchhaltera zaczadził się Paryżem. Wprost nie wyjeżdża z Paryża. Paryżanin in partibus infidelium. „Merçis nasiedziałsia w Paryżu.“ Ale może pan siądzie na chwilę, panie Iwaszkiewiczu? „Merçis, nasiedziałsia w Paryżu“. Wszystko inne jest mu okropnie „prowincjonalne“. Dusi się wprost tą prowicją, on jeden i Jehanna druga. Ale Jehanna ma konie, pieski, Pańcia, małpkę, dwór, męża, Orpingtony, Piłsudskiego, Kadera-Bandurskiego, ogród, pranie generalne, gospodarstwo, kury leczy na pypcia i jakoś jej czas na wsi schodzi; zresztą pisze dniami nocami tak, że tylko pióro skrzypi. Hilary syn buchhaltera nie ma ani koni, ani piesków, ani Orpingtonów. ani dworu, ani garażu, ani stajni, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Jeszcze nie ma. Da Bozia, to mieć jeszcze będzie, ale na razie niema. Już i tak zrobił, co tylko mógł ze siebie Hilary syn buchhaltera. Inde ira. Stąd malkontencja i weltschmerz i pogarda dla „prowincji“...

„Konno już nigdy nie pojadę
I nie zabłąkam się na łąki
Obłoki są jak obłąki
A przytem mogą stracić posadę

Krowy sielankowe
Porykują nad polami
Gdzie to był taki lasek
Z margeritkami“...

Very nice! Splendid! Ravissant! To jest poezja! „To miss Priscilla Dean“. „Jack Issy i Sasza“. Issy lubiła tenis (sic) Shummana i Francais (sic) Jammesa.“ Francais nie Francis! Ale w tej powieści p. Iwaszkiewicza oprócz i obok tego, co lubiła Issy („lubi p. Archy“) jest także takie zdanie (lucidum intervallum):

„Główną przyczyną wszystkiego jest zdegenerowanie uczucia naturalności i prostoty“...

Brawo! Przybił siebie do ściany gwoździem. „Zdegenerowanie uczucia naturalności i prostoty“. W tem rzecz. W tem

sęk. P. Jarosław Iwaszkiewicz ma talent, nie wielki, nie duży, ale ma. Wystarczy do codziennego użytku. Na doskonałego literackiego reportera. Mógłby zostać tem, czem przed wojną Huret, a teraz Lefevre, polskim Lefevrem. Ale cóż, kiedy cierpi na „zdegenerowanie uczucia naturalności i prostoty“ no i na przerost ambicyj i to nie czysto literackich, ale życiowych, ogólno-życiowych ambicyj. I wskutek tego zdegenerowania np. zamiast *poczucia* pisze *uczucia*, a zamiast „Arabskie noce“ „Arabian Nights“. I te różne Issy Prissy. I te grymasy i te perfumy.

Omelette, Ronsardelette.

Mignolette. Domelette...

I zanim się zrodził styl, już się zrobiła maniera. I zanim napisał pierwsze dzieło, już dał aż siedem książek... Sonety... Sorbety... Ritornelle... Bagatelle... Kasydy (dla Chasydów?), Palmury, Zenobie, puzderka, flakony, bisiory, czeskie szkło, Tacla-perły, talni i simili... smakołyki, narkotyki, Prissy i Issy...

Inni mieli „sny o szpadzie“, sny o potędze, on ma sny o komforcie i sny...

„Może jeszcze dzisiaj, a może aż jutro,
Wyjdę w świat, wezmę futro“.

To „oda do młodości“ Hilarego, syna buchhaltera...

Takich exhibicjonizmów jest jeszcze więcej.

A wszystko to jest nieznośnie affektowane, męcząco wysilone, okropnie wytworne i niemożliwie szykowne. Estetatuowany. Le parfait Parisien. Le bon apôtre du dernier cri. Zadyszana bieganina za tem, co naj a najnowsze. Komiwojażerstwo ostatnich fasonów i deseni. Szykanowanie prowincji nowymi krzykami. Jazgot i jazband. Żadnej tradycji, żadnej ciągłości, żadnego pietyzmu. Wy jeszcze shimmy? Ależ już jest tuarega! Jeszcze cocktaile? Ależ Cocteau! Morand? Gdzież kto teraz czyta Moranda? Geraldy, Proust, Thibaudet, Paul Valéry i na Wrzesień Gilbert Robin, na Październik Filip Soupault, na Listopad André Breton, na Grudzień André Salmon, na Styczeń André Germains.

A co na Luty cher maitre? (U Paquina?)

Jeszcze nie wiemy. Jeszcze nie wiemy.

A z muzyki? Co nowego od Strawińskiego? Boski Igor?

...Kto? Strawiński? Ach prowincjały! prowincjały niepoprawne! Strawiński się skończył. Już go niema. Są: Arnold Bax, Francesco Malipieri, Albert Roussel, Florent Schmitt, Tansman i Izydor Wright.

Arabian Night! Arabian Night.

A Debussy?

...Umarł. Niema go. Nie było!

No i takiemu Tansmanowi od najnowszych narkotyków paryskich każcie teraz słuchać cierpliwie Joteyki „Zygmunta Augusta“.

Toż dyshonor! despekt!

„A przytem może stracić posadę.....“

...A Pirandello?

...To 1925! 1926 to Pitojef! Pitojew! Jew Jew! Tansman i Pitojew.

Oczywiście i tacy są potrzebni! Takie archisnoby! Efeby puszczające mydlane bańki. *Good loocking boys*. Mignony. Gogi. Fetyszyści paryzyanizmu. Seperreporta fumistyki. Panna Mortkowiczówna, Grażynka Mortkowiczanka, to ona by nie zasnęła nie przeczytawszy „swego Iwaszkiewicza“: „co nowego na bulwarach“? Konieczne są takie zerwamtki dla nouworiszonów. „Czy onanimizm i onanimiści są jeszcze w modzie...“? Pani Beili to ona też musi wiedzieć, co się teraz tam czyta? I od tego jest ten cudowny pan Iwaszkiewicz! On wszystko wie, co się wdziewa pod spód i co się po wierzchu czyta. On jest naprawdę dandys! On jest Oskardem Wildem od Ziemiańskiej do Brwinowa!

A jaki wytworny! jaki delikatny! jaki subtelny! jaki wyrafinowany! jaki kosmopoliturowany! jaki międzynadnarodowy! jaki cudzonadziemski! Jaki fine! Narcyz! Poprostu Narcyz!

Ale czy tak?

Bo, albo się jest Bryam Brummelem, albo się nie jest. Albo się jest dla lordów, albo dla mordów.

Albo się jest preciozo i graziozo, albo się nie jest. Albo Kaśka, albo Kitty. Albo rzepa, albo karczoch. Albo markiz, albo boxer. Albo kawior, albo capusta. Albo szpada, albo widły. Albo batysty, albo barchany. Albo Horacy, albo vulgus.

Otóż czy pan Iwaszkiewicz jest dla Horacjuszów, czy dla parweniuszów?

Trzeba się przekonać.

Skamander VIII. 1921.

„Powieść:“ Jack, Issy i Sasza.

Jeden fragment:

„Tym razem mały czerwony Tilli wiózł samą Issy.

Myślała o zazdrości. Właśnie a propos dobroci Jacka. Wszak wie dobrze, jak to jest. I zresztą biorąc na intelekt, ona to rozumie. No cóż to szkodzi?... Jeździł wczoraj za miasto samochodem z innemi kobietami. No cóż to szkodzi... To są spluwaczki, gdzie się oddaje nadmiar temperamentu. Ona to rozumie doskonale i wie, że to takie proste“.

Stop! Assez!

Wystarczy.

Może „ona to rozumie“. Ale tylko ona. No i to nie „takie proste“.

...Bo to *prostackie*.

Bezdeń, otchłań prostactwa.

Integralne, immamentne prostactwo.

Nieuleczalne.

Dolary! Sen reportera!

Adolf Nowaczyński.

O SZTUKĘ NARODOWĄ.

Nie trzeba być specjalnie bystrym obserwatorem, by dostrzec, że zainteresowania naszego kulturalnego ogółu uległy ostatniemi czasy wyraźnemu przesunięciu. O ile w pierwszych latach po wojnie — nie mówiąc już o samych latach wojennych—uwagę społeczeństwa przykuwały przedewszystkiem zagadnienia polityczne, to już dziś, po jakiem takiem ułożeniu się biegu spraw w naszem młodem państwie, nastąpiło zdecydowane odprężenie. Należy nawet stwierdzić, że odprężenie to, będące jakby wyrazem znużenia po wielkim wysiłku, nie stoi w żadnym stosunku do obecnej sytuacji państwa polskiego, która bynajmniej nie upoważnia do wyzbycia się czujności i niczem nie usprawiedliwia tej obojętności, z jaką przeciętny kulturalny czytelnik gazet przebiega oczyma wiadomości polityczne, by zanurzyć się z żywem zajęciem w jakiejś polemice n. p. dookoła *Przedwiośnia* Żeromskiego, nowoczesnej muzyki, czy stosunków w warszawskiej *Zachęcie*. Zostawmy jednak narazie na uboczu tę sprawę, domagającą się obszernego i oddzielnego omówienia. Narazie stwierdzimy tylko, że zwrot ku ponownemu zainteresowaniu się literaturą i sztuką istnieje i coraz szersze zatacza kręgi.

Nie jest to bynajmniej sprawa błaha. Sztuka i literatura stanowią zbyt ważny czynnik kształtowania się więzi narodowej, by je można lekceważyć, jeśli się ma na oku całokształt spraw narodowych. Czasu wojny nie mieliśmy możności zajęcia się niemi — nie czas żałować róż, gdy płoną lasy — trzeba było cały wysiłek skierować ku zagadnieniom naczelnym bytu narodowego, ku odzyskaniu niepodległości. Dziś, gdy już trzeba tylko czuwać nad utwierdzeniem zdobytej niepodległości — ale czuwać bacznie, nie dając przystępu apatji i znużeniu — przyszedł czas i na budowanie wewnętrznego życia narodu, życia jaknajbujniejszego, bo jego tętno jest najpotężniejszą, obok rozumu politycznego, gwarancją potęgi i odporności narodowej. A tu zgoła nieostatnie, ale bodaj wespół z nauką pierwsze zajmuje miejsce sztuka.

Żywiołowy zwrot zainteresowań w kierunku zagadnień sztuki, wyrażający się choćby w nowo powstających pismach literacko-artystycznych, ożywieniu się sal koncertowych i wystawowych, wskazuje na to, że najbliższe lata mogą mieć bardzo poważne znaczenie dla przyszłości sztuki polskiej. Sztuka nasza, szukająca nowych dróg twórczych, pragnąca się dostosować do nowych warunków życia narodowego, w sprzyjących warunkach ogólnego zainteresowania zaczyna krzepnąć, wykrystalizowywać nowe formy. Ważność tego momentu wywołuje w świecie literacko-artystycznym żywe zdenerwowanie, wzajemne słuszne i mniej słuszne podejrzenia, pośpieszne uogólnienia. Trudno się temu dziwić. Z czasów niewoli wyszła sztuka nasza obarczona wielu serwitutami, które nałożyły na nią nienormalne warunki. Chcieliśmy w niej

widzieć i rząd narodowy i sumienie narodu, najmniej—prawdziwą sztukę. Dziś, gdy organy państwa - narodu, zdjęły z niej ten ciężar, skierowanie sztuki polskiej ku celom wyłącznie artystycznym napotyka na trudności wśród tych, którzy się zbyt zrośli z swoistem zapatrywaniem na sztukę polską w latach niewoli i nie mogą się rozstać z utartemi szablonami, znamionującemi jakoby sztukę narodową. Z drugiej strony, prądy odśrodkowe chciałyby sztukę naszą zepchnąć istotnie na tory kosmopolityzmu, apostołowanego przez stworzone w samą porę, z niebywałym wyczuciem momentu i iście handlowym węchem pisemka, wydawane przez różnych Grycendlerów, Herzensteinów, Tuwimów.

W tej sytuacji zdanie sobie sprawy z istoty sztuki narodowej, o którą wołanie rozlega się tak powszechnie, stało się rzeczą konieczną. I bodaj najlepszą drogę wybrał Karol Szymanowski, który w swych wydanych świeżo w druku rozważaniach o Chopinie*), sięgając do źródeł twórczości tego tak niezaprzeczenie narodowego twórcy, pokusił się o wykrycie, czem jest sztuka narodowa. Rozważania Szymanowskiego, acz przedewszystkiem cenne dla naszej muzyki, posiadają znaczenie ogólniejsze dla całej sztuki polskiej. Stosunek Chopina do muzyki, tak, jak go przedstawia Szmanowski, jest wogóle stosunkiem artysty, związanego silnemi węzłami krwi i psychiki z rasą, z narodem, słowem twórcy narodowego — do żywiołu sztuki. Takim musiał być stosunek do sztuki Szekspira, Moliera, Goethego, takim musiał być stosunek do sztuki Velasqueza, Watteau, Turnera, takim wreszcie był stosunek do sztuki Wagnera. I ten właśnie stosunek sprawił, że twórcy ci nie tracąc nic ze swej odrębności narodowej, przeciwnie tworząc dzieła *par excellence* narodowe, wzbili się właśnie dlatego na najwyższe szczyty czystej sztuki, wnieśli do skarbnicy kultury ogólnej nowe pierwiastki twórcze, płynące z ich zespolenia się z własnym narodem.

Wydaćby się mogło, że o sztuce Chopina, zwłaszcza zaś o narodowem podłożu jego dzieła, nic nowego już w Polsce powiedzieć nie można. Wydaje się nam wszystkim, że doskonale rozumiemy, na czem polega narodowy pierwiastek w sztuce Chopina. A jednak Szymanowski bynajmniej nie wybija drzwi otwartych; odrzuca na bok wszystkie utarte zdania i zapatrywania, sięga poza nie głębiej, wydobywa coś więcej, niż sakramentalne zapewnienia, że Chopin jest polskim przez swoje mazurki i polonezy. Przenikliwy umysł i rasowo-polska artystyczna dusza Szymanowskiego utorowały mu drogę poprzez zawodne, zewnętrzne cechy sztuki narodowej, uznawane dosyć powszechnie za jej cechy istotne, do głębi, do jej rzeczywistej zasady.

---

*) Karol Szymanowski: *Fryderyk Chopin.* Warszawa, 1925. Bibljoteka Polska.

„Polskość dzieła Chopina — pisze Szymanowski — nie ulega wątpliwości; nie polega ona jednak na tem, że pisał rownież polonezy i mazurki (fałszywie rozumiany stosunek do muzyki ludowej jako podstawy indywidualnej twórczości!), w które nieraz zewnątrz wciskano obcą im treść ideowo-literacką. W bezwzględnej „muzyczności“ swych dzieł wyrósł ponad swoją epokę w podwójnem tego słowa znaczeniu: jako artysta poszukiwał form, stojących poza literacko-dramatycznym charakterem muzyki, cechującym dążenia romantyzmu, jako polak odzwierciedłał w nich nie istotę ówczesnego tragicznego załamania się dziejów narodu, a dążył instyktownie do ujęcia, ponaddziejowego niejako, najgłębszego wyrazu swej rasy, rozumiejąc, iż tylko na drodze wyzwolenia sztuki z zakresu dramatycznej treści dziejowej zdoła zapewnić jej najtrwalsze a prawdziwe polskie wartości. Taki stosunek do zagadnienia „muzyki narodowej“ — genjalne w własnej jego sztuce rozwiązanie — stało się przyczyną powszechnej zrozumiałości dzieł Chopina poza granicami Polski (w przeciwieństwie do Moniuszki!), umieściło je na wyżynach sztuki wszechludzkiej. — Fryderyk Chopin jest wieczystym przykładem, czem może być muzyka polska, a także jednym z najwyższych symboli zeuropeizowanej Polski — nie tracącej nic ze swych rasowych odrębności, a stojącej na najwyższym poziomie kultury europejskiej.“

Dlatego też Szymanowski widzi drogę dla nowoczesnej muzyki polskiej przedewszystkiem w wyzwoleniu się z pod wpływów niemieckich kanonów muzycznych. „Wyzwolenie owo — pisze — musi się przedewszystkiem oprzeć na podniesieniu do najwyższych artystycznych wartości muzycznych — rasowych cech innych narodowych ugrupowań. Chodzi więc tu nietylko o walory „formalne“ — lecz również i o „ducha“ muzyki, o jej najgłębszą treść. Proces ten jest faktem dokonanym we Francji i Rosji. Jakże olbrzymią rolę odegrała w nim twórczość Chopina! Nie ulega bowiem wątpliwości, że przed wiekiem już niemal zrozumiał on całą głębię i „organiczność“ zagadnienia oparcia twórczości nie na tradycjonalnym, istniejącym już estetycznym kanonie, a stworzenie „kanonu“ własnego, budowanie gmachu muzyki od fundamentu, którym z natury rzeczy stał się *najistotniejszy jego stosunek do żywiołu muzyki, oparty o jego rasowe odrębności*“.

Tak. Polskość dzieła Chopina, to nie mazurki i polonezy; Chopin jest polski — jak pisze Szymanowski — przez każdy swój akord, modulację, rysunek melodyjny czy rytmiczny, przez wypowiedzenie w sferze czystej muzyki, poza jej literacką treścią, rasowych cech swego narodu, swej polskiej odrębności. A taki np. Różycki, który do swego *Pana Twardowskiego* powciągał żywcem melodje ludowe polskie, do tej wyżyny się nie wznosi, bo jego forma muzyczna, treść mu-

zyczna jego utworów, nie jest wyrazem rasy, ale pospolitym eklektyzmem kosmopolitycznym. Takie same mazurki i krakowiaki mógłby napisać każdy Niemiec, czy Francuz — nikt przecież nie będzie Liszta uważał za twórcę polskiego, dlatego, że pisał także polonezy! Natomiast twórca naprawdę narodowy, jakim był Chopin, pozostanie w każdej nucie polskim, nawet wówczas, gdy wyraz swej rasy da w formie hiszpańskiego *Bollero*, jak pozostał polskim w każdem pociągnięciu pędzla Stanisławski, malując krajobrazy Ukrainy, lub jak nie zatracił swych polskich wartości twórczych Sienkiewicz, opracowując antyczny temat w „*Quo Vadis*".

Odgraniczenie sztuki narodowej od sztuki pseudo-narowej, której jedyną legitymacją polskości jest barwny strój narodowy, rytm i forma ludowego tańca, czy temat zaczerpnięty z dziejów, to zadanie pierwszorzędnej wagi we wszystkich dziedzinach naszej sztuki, jeśli chcemy mieć sztukę naprawdę wielką, odzwierciadlającą ducha narodu, a nie zakrywającą szychem pustkę konwencjonalności. To odgraniczenie w okresie „narodowych" oper w stylu *Legendy Bałtyku*, w okresie „narodowego" malarstwa z nieodzownem dziewczęciem z „buzią jak malina i ułanem na widecie", „narodowej" literatury, składającej z wyrażeń pracowicie wygrzebywanych ze słownika Lindego *Wiatr od morza*, jest rzeczą niezwykle pilną.

Postawienie sztuki narodowej na pewnym gruncie stosunku artysty do żywiołu sztuki, zostawienie mu nieskrępowanej treścią literacką swobody wypowiedzenia w dziedzinie artystycznej swej polskości — jak to wyprowadził z analizy twórczości Chopina Szymanowski — pociąga za sobą konsekwencję oczyszczenia naszego życia literacko-artystycznego z obcych nam rasowo elementów żydowskich, które czystość wypowiedzenia się polskiej twórczości łacno mogą wypaczyć.

Stańmy śmiało na gruncie tak świetnie sformułowanej przez Szymanowskiego zasady „rasowej odrębności" w sztuce, jako źródła i podstawie twórczości. Zasada ta napewno nigdy nie zawiedzie. *St. Janicki.*

FRONT ANTYMASOŃSKI.

MASONERJA W PORTUGALJI.

Portugalja jest typowym przykładem panowania masonerji, gdyż w kraju tym masonerja obsadza posady prezydenta rzeczypospolitej, ministrów, urzędników, a nawet księży, którzy również muszą się wykazać należeniem do loży.

To nadzwyczajne stanowisko w państwie zawdzięcza masonerja w pierwszym rzędzie ministrowi króla Józefa I Sebastjanowi Józefowi Carvalho margrabiemu de Pombal, który wprowadzoną w r. 1735 do Portugalji masonerję otoczył na-

tychmiast troskliwą opieką, pomagając jej w walce przeciw Kościołowi przez wygnanie Jezuitów i popierając jej rozprzestrzenianie się. Wprawdzie ze śmiercią Józefa I upadł Pombal, lecz została po nim gęsta sieć lóż i „zreformowany“ uniwersytet w Coimbra, mające dość siły, aby wpływać na życie polityczne państwa.

Duże poparcie znalazła masonerja portugalska w masonerji angielskiej, z którą nawiązała ścisły kontakt w czasie wojen na półwyspie iberyjskim. W walce domowej o tron między kandydatem żywiołów konsenrwatywnych, Dom Miguelem, który w swej proklamacji z 30/IV 1824 zapowiadał zagładę masoneji, a kandydatem liberałów Dom Pedrem, masonerji portugalskiej udało się uzyskać dla Dom Pedra poparcie Anglji. Naturalnie Dom Pedro, a raczej jego córka, Marja II da Gloria, utrzymała się na tronie, masonerja zaś w nagrodę owładnęła zupełnie rządami. Do tego doszło, że w roku 1834 na 36 proboszczów Lizbony tylko dwu nie należało do masonerji, a co więcej, rząd na biskupstwa przyjmował tylko kandydatów masonerji. Masonerja też usilnie popierała herezję, powstałą w Goa, która jednak, jak wogóle wszystkie kolonjalne przedsięwzięcia Portugalji, zamarła z końcem XIX stulecia.

Za rządów Marji II i jej synów Dom Pedra i Ludwika I masonerja mianowała ministrów np. jen. Saldanhę, magr. de Loulé, Mendés-Leal, d'Avilę, ci zaś przeprowadzali wszystkie sprawy państwowe w myśl dyrektyw masonerji. Dlatego też Portugalja przeprowadziła ustawę o sprzedaży dóbr klasztornych, kapituł i biskupstw, zniosła nakaz świętowania niedzieli, a masonerja wciskała się nawet do bractw kościelnych, rządząc niemi i odprawiając w kościołach ceremonje masońskie. W uroczystym obchodzie stuletniej rocznicy śmierci margrabiego de Pombal, urządzonym przez masonerję w roku 1882, wziął udział również cały rząd z królem Ludwikiem na czele.

Rozpanoszenie się masonerji i jej absolutne rządy zaczęły wreszcie wywoływać zrozumiałą zresztą reakcję, przedewszystkiem ze strony katolików, oburzonych na profanację religji, którzy zawiązali nawet związek „La Cruzada“, w celu obrony religji i szkół katolickich, popierania prasy katolickiej oraz wyboru do parlamentu swoich ludzi, gdyż dotychczas do parlamentu dostawali się tylko masoni. Akcja ta cieszyła się poparciem króla Carlosa, który postanowił wyzwolić się z rąk masonerji i w tym celu przybrał sobie do pomocy zawziętego wroga masonów Joao Franco, powierzając mu ster gabinetu.

Masonerja tak długo popierała monarchję w Portugalji, jak długo osoba króla była marjonetką w jej rękach, z chwilą jednak kiedy monarcha zaczął występować przeciwko masonerji, postanowiła ogłosić w Portugalji rzeczpospolitą.

Na czele najwyższej władzy masońskiej w Portugalji, „Grande Oriente Lusitano unido“ w Lizbonie, stał już wtedy jeden z najwyższych dygnitarzy masońskich w całym świecie, adwokat Magelhâes Lima, dziennikarz i senator. Jego dziennik „Avanguarda“ jest zarazem organem „Wolnej Myśli“. Wolna myśl, republika i wolnomularstwo są prawie że synonimami w Portugalji, przyczem wolnomularstwo utrzymuje w swych rękach kierownictwo wszystkich tych przedsięwzięć, tem łatwiej, że może korzystać ze swych międzynarodowych stosunków, sięgających przez granice państwowe. Magelhâes Lima umiał szczególnie dobrze wykorzystać te stosunki międzynarodowe, a używał ich prawdopodobnie i w walce przeciw królowi Carlosowi. Mianowicie w grudniu 1907 r. wygłosił w lożach paryskich szereg odczytów pod bardzo charakterystycznym tytułem: *Portugalja. Zmierzch monarchji, konieczność republikańskiej formy rządu, zaprowadzenie republiki.* Abbé Tourmentin, wybitny znawca wolnomularstwa, dowiedziawszy się o tem, ogłosił to w swem pisemku „La Franc Maçonnerie Demasquée“ (25. XII. 1907), wyrażając obawę, że w niedługim czasie król Carlos zostanie wypędzony albo zamordowany...

Obawy ks. Tourmentin sprawdziły się bardzo szybko, bo już w parę tygodni, dn. 1 lutego 1908 król Carlos wraz z infantem Ludwikiem zostali zamordowani przez członków związku „Formiga bianca“ (Biała mrówka), organizacji anarchistycznej, zależnej od masonerji. Ks. Tourmentin oskarżał teraz głośno masonerję o królobójstwo, masonerja jednak, trzymając się swej zwyczajnej taktyki, milczała, tylko paryski organ wolnomyślicieli, „Courrier Européen“ z 10. II. 1908 pisząc o morderstwie w Lizbonie, powiedział: „Piorun, który trafił króla i jego syna, popełnił jednak błąd, oszczędzając głównego sprawcę tylu zbrodni i nieszczęść“. Któż był tym głównym sprawcą zbrodni i nieszczęść? Czy może Magelhâes Lima? Nie, jak dalej z tekstu wynika, był nim Joao Franco, za to, że w porozumieniu z królem chciał oczyścić parlament ze sprzedajnych i oddanych masonerji polityków.

Nowy król Manuel, młody, niedoświadczony, lubiący zabawy, objął teraz rządy Portugalji. Dokonanie nowego królobójstwa byłoby już zanadto wpadające w oczy, wobec tego poczciwy Magelhâes Lima udał się znowu w pielgrzymkę do Paryża, Londynu i Brukseli. O czem tam mówił, dowiadujemy się z mowy belgijskiego masona br.·. Furnemont na zebraniu Wielkiego Wschodu dn. 12 lutego 1912 *), ktory powiedział co następuje:

„Przypominacie sobie bracia owo uczucie dumy, któreśmy odczuwali wszyscy na wiadomość o wybuchu rewolucji w Portugalji? W kilka godzin obalono tron, lud triumfował, ogłoszono republikę. Był to naprawdę piorun z pogodnego nieba

*) Bulletin du G.·. O.·. de Belgique 5910 (1909/10) 92.

dla nieświadomego ludu. *Ale my*, moi bracia, *myśmy wiedzieli*. Znaliśmy cudowną organizację naszych portugalskich braci, ich niesłabnącą gorliwość, ich wytrwałą pracę. *Byliśmy posiadaczami tajemnicy tego chwalebnego zdarzenia...*"

Masonerja wszechświatowa postanowiła więc zdetronizować króla Manuela, a dla przeprowadzenia tego planu wybrano następujący moment. Właśnie bawił w Lizbonie prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej, żyd, no i naturalnie br∴ marszałek Hermes da Fonseca, na którego cześć wydano przyjęcie, zapraszając nań króla Manuela. W czasie najlepszej zabawy wybuchła przygotowana rewolucja. B∴ admirał Candido dal Reis — kuzyn brazylijskiego dyrektora kolei Aarona Reis'a (obaj wyznania mojżeszowego) — ogłosił republikę, a portugalskie okręty wojenne skierowały swe działa na Lizbonę. Król Manuel stchórzył i schronił się na terytorjum angielskie, Anglja zaś wspaniałomyślnie przygarnęła królewskiego tułacza.

Wiele przyczynił się do wywołania przewrotu arcybiskup Lizbony, kardynał Salomon Netto, krewny Dr. Arnolda Nettera, członka komitetu centralnego „Alliance Israélite", dalej osiadły w Portugalji Anglik Burnay i bankier S. Weiss de Valbranca, uważany przez króla Carlosa za podporę tronu i zaszczycony nawet tytułem hrabiowskim.

Komuż właściwie zależało na obaleniu monarchji w Portegalji, czy domagał się tego chłop, żołnierz, urzędnik, ksiądz? Nie, tym zmiana formy rządu nic nie przyniosła. Na obaleniu monarchji zależało warstwie społeczeństwa, noszącej nazwiska Castro, Costa, Cohen, Perreira, Ferreira, Teixeira, Fonseca, Reis, Netto i t.d. szeroko rozgałęzionej, reprezentowanej poza Portugalją i w Hiszpanji, w Holandji, w Anglji, w Ameryce, zajmującej wszędzie wybitne stanowiska, spokrewnionej i spowinowaconej między sobą, a opasanej wspólną obręczą masonerji i Alliance Israélite Universelle.

Po wygnaniu króla Manuela, Magelhâes Lima znowu usunął się w cień Wielkiego Wchodu, od czasu do czasu tylko występując na widownię, jak w czasie wojny światowej, kiedy to Portugalja musiała stanąć po stronie Anglji, jako jej lenniczka, wywdzięczając się za dotychczasowe poparcie, lub w r. 1919, kiedy aresztowano wielkiego mistrza Magelhâesa Limę pod zarzutem uczestnictwa w zamordowaniu prezydenta Sidonio Paes! Wkrótce jednak okazało się, że zarzut ten nie dotyczy osoby wielkiego mistrza, ale jednego z jego braci, byłego ministra. I Magelhâes Lima znowu powrócił w zacisze, na krześle zaś prezydentowskiem w Portugalji w dalszym ciągu zmieniają się masoni, a jeżeli który z nich zanadto sobie pozwala, wówczas, by go poskromić, zawsze znajdą się pod ręką byli ministrowie.

Asper.

LISTY DO REDAKCJI.

Od p. Wł. M. Żeleńskiego otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o zamieszczenie poniższego faktycznego sprostowania wiadomości, podanej w artykule p. t. „Bój o Boya“, pióra p. A. Nowaczyńskiego, — zamieszczonym w Nr 36 „Myśli Narodowej“.:

Niniejszem stwierdzam, że podana przez p. Adolfa Nowaczyńskiego wiadomość, jakobym ostatnio wystąpił z grona pracowników redakcji „Kurjera Porannego“ i „Przeglądu Wieczornego“, rzekomo „po burzliwem zajściu z wydawcą p. L. Fryzem“ nie jest zgodna z prawdą. W „Kurjerze Porannym“ i „Przeglądzie Wieczornym“ zaprzestałem pracy, w zgodnem porozumieniu z redaktorem Fryzem, w kwietniu 1924 r., czyli przeszło półtora roku temu. Wszelkie wnioski, które p. Nowaczyński wysnuwa z mego rzekomego „burzliwego“ wystąpienia z „Kurjera Porannego“ nie mają żadnych podstaw i muszę przeciw nim jaknajbardziej stanowczo zaprotestować. Z p. Fryzem, a także wogóle z nikim z pośród członków redakcji wymienionych pism nie miałem nigdy żadnego zajścia. Poczuwam się do obowiązku zaznaczyć, że w przeciwieństwie do wiadomości „Myśli Narodowej“, jak i pogłosek, złośliwie i tendencyjnie od pewnego czasu na tem tle rozsiewanych, z redakcją „Kurjera Porannego“ zachowują życzliwe stosunki.

Dziękując zgóry za umieszczenie powyższego, łączę wyrazy szacunku *Władysław M. Żeleński.*

W Warszawie 8 września 1925 r.

(Od p. Adolfa Nowaczyńskiego otrzymujemy w tej sprawie następującą informację:

„O gwałtownem rozstaniu się p. Żeleńskiego z p. Fryzem kolportowali szczegóły sami współpracownicy „Kurjera Porannego“. Z nimi więc przedewszystkiem należałoby się co do tych szczegółów porozumieć).

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK

Z dniem 1 października r. b. przekształcamy „Myśl Narodową“ na czasopismo, poświęcone kulturze twórczości polskiej.

Brak pisma tego typu w obozie narodowym dotkliwie odczuwać się dawał. W Polsce odrodzonej praca na polu kultury narazie ustąpić musiała najpilniejszym zabiegom koło regulowania stosunków politycznych na łożysko życia państwowego. Z niepokojem śledziliśmy, że jednocześnie czynniki wrogie rozwojowi Polski w duchu narodowym cały swój zasób sił literackich, wolny od zajęć destrukcyjnych w polityce, administracji kraju i gospodarstwie, rzuciły na szańce życia duchowego, aby rozbić poczucie osobowości narodu. Sądzimy, że przyszedł czas, kiedy można już pomyśleć o prawidłowej obronie i tych dziedzin zagrożonej cywilizacji.

Życia narodu nie wyczerpuje twórczość państwowa; zakres gospodarki sił narodowych przekracza również granice potrzeb materjalnych; najogólniejszem pojęciem tej gospodarki jest cywilizacja, jako pojęcie obejmujące całokształt twórczości narodowej ze sprawami ducha na czele. Zadaniem naszego pisma będzie urabiać ten kąt widzenia, że życie na-

rodu cywilizowanego stanowi jedną całość organiczną, uzależnioną w rozkwicie od stopnia kultury duchowej. Jeden jest duch — jedna twórczość w różnych postaciach. Obejmować przeto będziemy wszystkie dziedziny pracy polskiej (polityczną, gospodarczą, wychowawczą, naukową, literacką, artystyczną) szukając dla nich wytycznej myśli twórczej, znajdującej oddźwięk w głębiach instynktu historycznego, coraz bardziej celowej i — jako świadomość dziejowa — potęgującej indywidualność narodu.

Uznając doniosłe znaczenie literatury i sztuki w tak pojętym procesie uświadomień, bliscy jesteśmy Maurycemu Mochnackiemu, który w literaturze widział „bezpośredni związek z cywilizacją i duchem narodu". Pod hasłami tego znakomitego krytyka z przed stu lat pragnęlibyśmy skupić koło pisma talenty pisarskie i krytyków. A pisarz ten, uznający, literaturę za wyraz, refleksję i sumienie narodu, za punkt wyjścia brał zasadę: „Wszelki lud rodowity, historyczny, w historję świata zachodzący, jest jak roślina—z nasion na ojczy stym rozkwita gruncie". Tej prawdy żadna nie zachwieje doktryna, obowiązuje ona wszelką twórczość poszczegól i w całości. Twórczość przecząca tej zasadzie zaprzecza siebie, nie może bowiem być twórcze to, co nie jest swoiste. „Myśl Narodowa" dołoży starań, aby najnowsze zdobycze historji, językoznawstwa, etnologji, psychologji i nauk społecznych przyczyniały się na jej kartach do uświadomienia, jak dalece zależni jesteśmy w twórczości od swego środowiska i jego dziejów.

W tej nowej epoce, kiedy los powołał do odrodzenia cywilizację polską, uwidocznia się z całą przejrzystością zadanie tej myśli, która ma objąć całokształt ruchu umysłowego. Nie tylko w pracy państwowej mamy kłopot z temi różnicami kultury, które wytworzyła w umysłach podczas rozbiorów przynależność przymusowa do trzech różnych cywilizacji. Polska twórczość cywilizacyjna ma swoje osobiste zadania, swoje prawa rozwoju, zestrzelona być musi w jednej myśli przewodniej i posiadać swój własny zasadniczy styl, a wtedy zewnętrzne prowincjonalne odmiany tego stylu bogacić będą budowę.

Oczyściwszy z grubsza grunt z zasadniczych nieporozumień (czy Polska ma być, czyja ma być, jaka ma być), przystąpić musimy nie w charakterze obozu politycznego, lecz jako klasa oświecona i odpowiedzialna za rozwój cywilizacji narodowej, do robót konstrukcyjnych, na polu życia duchowego.

Wchodzi w życie nowe pokolenie, zaprawiane w nowych zgoła warunkach do patrzenia na świat; chętnie jednak łączy się ono ze starszymi, czując potrzebę ciągłości pracy, poczętej przedtem w przewidywaniu wolności. Z drugiej strony wobec bezwzględnego wyjaśnienia się dziejów, kiedy zadania budowy tylko jednoznacznie mogą być pojmowane, znikły dawne rozbieżności obozu narodowego w poglądzie na zadanie pracy: dawne prądy „Głosu" i „Prawdy" zlały się w jeden nurt syntetyczny. Świat polski jest jeden; poza nim i przeciwko niemu jest tylko „międzynarodówka" różnych haseł, ale zgodna w nienawiści do wszystkiego, co może być „nacjonalizmem". Droga tedy otwarta dla chcących pracować, bo doktryna prawu życia nie sprosta.

Dotychczasowy aparat prasowy obozu narodowego jest niewystarczający. Dzienniki zajmują się faktami, normowaniem życia politycznego według wskazań taktycznych, miesięczniki zaś rozstrząsaniem niektórych zagadnień. Pozostaje pośrodku przestrzeń, którą wypełnić powinien tygodnik nasz, oświetlający publicystycznie zjawiska bieżące ze stanowiska potrzeb na długą metę bez względów oportunistycznych chwili, z uwzględnieniem natomiast wiecznych wartości duchowych, będących podstawą wielkiej cywilizacji.

W myśl powyższych założeń układ „Myśli Narodowej" uwzględni potrzeby informacji w przeglądach tygodniowych. Oświetlenie publicystyczne dawać będą artykuły i fejletony. Pragniemy w większych ogniskach kraju wytworzyć posterunki, z których obserwowane będzie życie ognisk lokalnych pod wyżej zaznaczonym kątem widzenia. Utrzymywać będziemy stały stosunek z życiem umysłowem zagranicą. Ruch umysłowy we wszystkich dziedzinach znajdzie swoje odbicie w krytykach i recenzjach. Na poczesnem miejscu znajdzie się w każdym numerze oryginalna twórczość poetycka

w wierszu i w prozie. Zamiast prospektu roześlemy pierwszy numer „Myśli Narodowej", który się ukaże 1 października.

Warunki prenumeraty: 8 zł. kwartalnie z przesyłką pocztową, 30 zł. rocznie.

Rękopisy, książki recenzyjne, czasopisma na zamianę adresować należy do **Redakcji „Myśli Narodowej" Warszawa, Marszałkowska 153.** Telefon 25-45.

Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje **Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, II p.** Telefon **11-90.**

Warszawa we wrześniu 1925 r.

Redaktor naczelny i wydawca:

ZYGMUNT WASILEWSKI.

Sekretarz i odpowiedzialny redaktor:

JAN REMBIELIŃSKI.

Druk „A. Michalski", s. z o. o. Warszawa, Chmielna 27. T. 27-15.